

**HONGKONG**  
**NOIR**

# HONGKONG NOIR

POD REDAKCJĄ

JASONA Y. NG I SUSAN BLUMBERG-KASON



CHINY

HONGKONG

MORZE POŁUDNIOWOCHIŃSKIE

POŁUDNIOWY  
PARK KRAJOBRAZOWY  
LANTAU

CHEUNG CHAU

# HONGKONG

KAM TIN

MA ON SHAN

PARK KRAJOBRAZOWY  
MA ON SHAN

DIAMOND HILL

MONG KOK

YAU MA TEI

TSIM SHA TSUI

THE POTTINGER STEPS

NORTH POINT

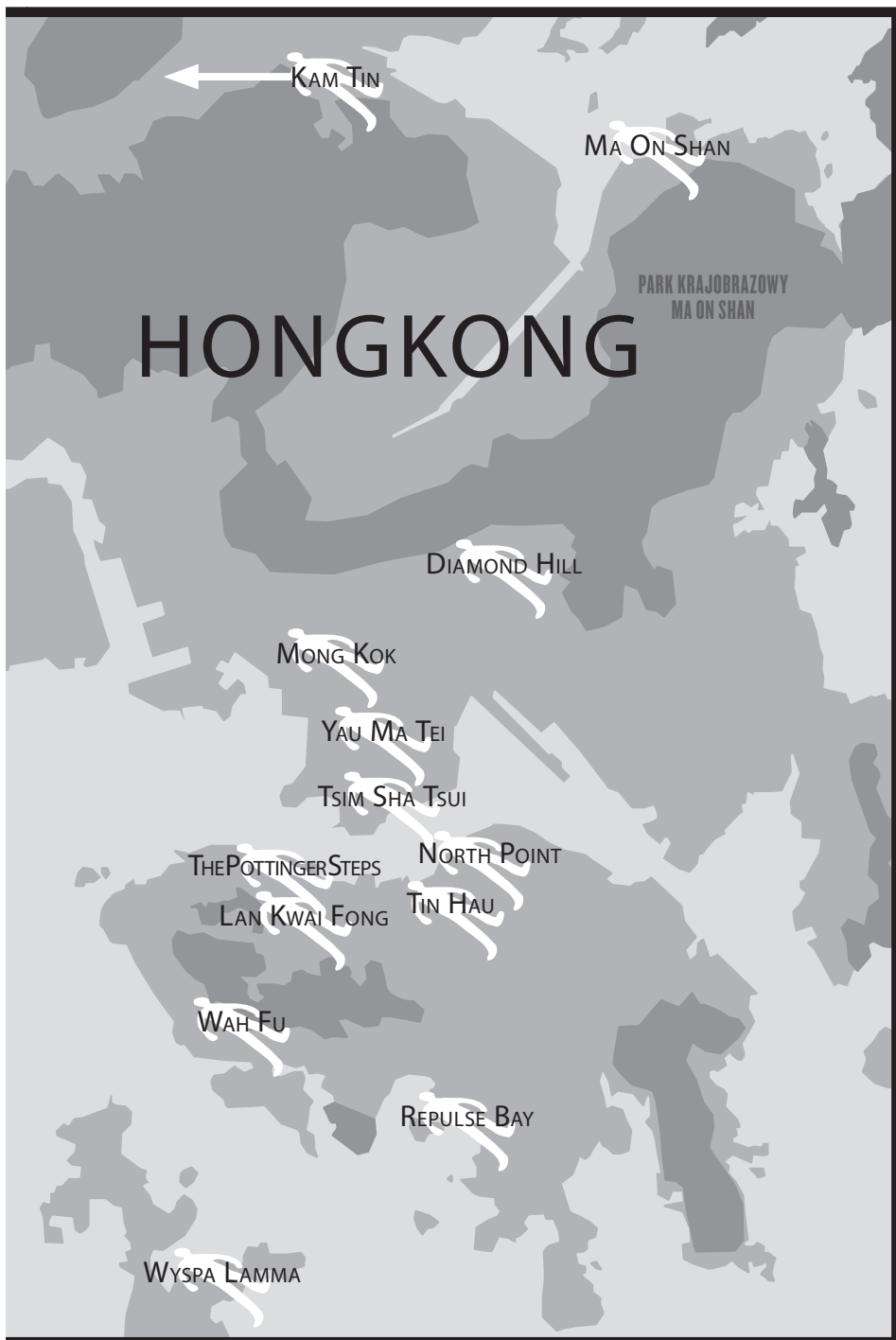
LAN KWAI FONG

TIN HAU

WAH FU

REPULSE BAY

WYSPA LAMMA



## Spis Treści

11 WSTĘP. Za neonową fasadą

---

### CZĘŚĆ I. GŁODNE DUCHY I NIESPOKOJNE DUSZE

---

21 JASON Y. NG  
*Duch ostatniego yulan* Tin Hau

39 XU XI 许素细  
TST Tsim Sha Tsui

51 MARSHALL MOORE  
*Zasadnicza kwestia prochów* Cheung Chau

79 BRITTANI SONNENBERG  
Jaskinie kamikaze Lamma Island

---

### CZĘŚĆ II. POSŁUSZEŃSTWO I SZACUNEK

---

91 TIFFANY HAWK  
*Zastługujesz na więcej* Lan Kwai Fong

117 JAMES TAM  
*Księżycowy feniks* Mong Kok

139 RHIANNON JENKINS TSANG  
*Jedna para, dwoje ludzi* Ma On Shan

---

### CZĘŚĆ III. SPRAWY RODZINNE

---

- 161 CHARLES PHILIPP MARTIN  
*Bilet do domu* Yau Ma Tei
- 181 CHRISTINA LIANG  
*Zabójczy widok* Repulse Bay
- 201 FENG CHI-SHUN  
*Drogi chusteczki higieniczne* Diamond Hill

---

### CZĘŚĆ IV. ŚMIERĆ I TO, CO PÓŹNIEJ

---

- 221 SHANNON YOUNG  
*Krew na schodach* The Pottinger Steps
- 237 SHEN JIAN  
*Czerwone kam tin* Kam Tin
- 253 CARMEN SUEN  
*Czternaście* Wah Fu
- 273 YSABELLE CHEUNG  
*Wielki hotel* North Point
- 289 O autorach



## ZASŁUGUJESZ NA WIĘCEJ

TIFFANY HAWK

Lan Kwai Fong<sup>21</sup>

**M**am czterdzieści jeden lat, jestem już więc chyba za stara, żeby przepychać się łokciami przez tłum wzdłuż D'Aguiar Street w kierunku barów i klubów Lan Kwai Fongu. A na pewno zbyt zameężna, żeby tak skradać się po okolicy, i, dobry Boże, zbyt spocona i skołowana jet lagiem, żeby wyrzucić oczekiwane wrażenie podczas spotkania z moim byłym chłopakiem, o którym przez prawie dwie dekady próbowałam zapomnieć.

Pot cieknie mi po skroniach, zbiera się pomiędzy piersiami i z tyłu kolan, lecz mimo to wciągam do płuc spaliny i wilgotne powietrze, tak jakbym dzięki powrotowi do tego miasta mogła zacząć na nowo żyć.

Zapomniałam już, że świat może być tak ekscytujący, jaszkrawy i pełen energii. Ostatnia zima w Fairfax w stanie Wirginia była długa i surowa. Drzewa bez liści, ulice bez ludzi, cała ziemia przykryta brudnym śniegiem. Obszar DC jest

---

<sup>21</sup> Niewielki kwartał ograniczony ulicami Lan Kwai Fong i D'Aguiar w dzielnicy Central na wyspie Hongkong – popularne wśród ekspatów miejsce rozrywki z barami, restauracjami i klubami nocnymi.



w najlepszym razie miejscem mrocznym i paranoicznym – każdy zdaje się tam pracować dla rządu i nigdy nie jest się dalej niż trzy metry od osoby w ciemnych okularach ze słuchawką ze spiralnym kabelkiem w uchu.

Mój mąż Paul dobrze tam pasuje. Dla niego ta podróż do Hongkongu nie jest niczym więcej, jak tylko środkiem do celu, szansą na nawiązanie kontaktu z potencjalnymi klientami i poszerzenie zakresu działalności własnej firmy, działającej w branży cyberbezpieczeństwa, obecnie zbyt zależnej od kapryśnych kontraktów rządowych.

Jestem najzwyczajniej szczęśliwa, że mam wymówkę, by tu być i zmierzać na spotkanie z Liang Hai Junem, albo Leonem, jak kazał się wtedy nazywać, świeżo po roku spędzonym w Oksfordzie.

Mój umysł przepełniają wątpliwości – powinnam się z nim przespać czy nie? Ten wewnętrzny dialog nie ma sensu, bo oczywiste jest, że nie powinnam. Jest równie oczywiste, że jeśli tylko nadarzy się okazja, zrobię to.

Słyszę, jak na przejściu dla pieszych powolny, pulsujący dźwięk czerwonego światła zmienia się w szybki, metaliczny terkot i patrzę, jak grupa turystów z Chin kontynentalnych przechodzi przez ulicę za swoim trzymającym czerwoną chorągiewkę przewodnikiem. Dosłownie każdy z nich niesie torby z zakupami z nazwami marek takich jak Louis Vuitton czy Giorgio Armani. To obrazek, którego nie dałoby się tu zobaczyć dwadzieścia lat temu.

Przed dziewiętnastą ulicę zostaną zamknięte dla samochodów i zaczną wypełniać się turystami i ekspatami z całego świata, śmiejącymi się i krzyczącymi po kantońsku i mandaryńsku, koreańsku, w hindi, sporadycznie po portugalsku czy arabsku i oczywiście po angielsku z każdym możliwym akcentem.

W tej chwili ulica jest zapchana furgonetkami dostawczymi i kanciaszymi, czerwonymi taksówkami. Autobus piętrowy błyskawicznie zakręca na rogu Wellington Street, omal nie walnąwszy w białego vana. Jego trąbnięcie jest pierwszym, które usłyszałam w ciągu całego dnia. Hongkong może nigdy nie zasypiać, ale nie jest Nowym Jorkiem. Sprawia wrażenie bardziej dystyngowanego, bardziej urokliwego, bardziej gościnnego. Szczególnie dla ewidentnej przyjezdnej takiej jak ja, blondynki, metr osiemdziesiąt wzrostu, niezgrabnie kiwającej się ponad tłumem. Dopada mnie nagłe poczucie winy, gdy widzę, jak bardzo charakter tego miasta wyrasta z kolonialnych korzeni. Nie tylko jestem akceptowana w tej dzielnicy – jestem też oczekiwana. Jestem częścią historii i tkanki społecznej Hongkongu. Wiem, że tak naprawdę, pomimo bycia dumnym ze swojej chińskiej ojczyzny, Leon postrzegał kiedyś mój ojczysty angielski i blond włosy jako symbol wysokiego statusu.

Spotkaliśmy się w Club 1997<sup>22</sup> w 1998 roku, w dziwnych, przejściowych czasach. Nieco wcześniej nastąpiło długo oczekiwane przejście władzy od Wielkiej Brytanii, ale nikt nie uświadamiał sobie jeszcze jego skutków. Świat nie mógł się doczekać nowego tysiąclecia i idea „improwowania, jakby był już 1999” pozostawała stylowa.

Ciągle mam przed oczami Leona, takiego jaki wtedy był, eleganckiego, chińskiego młodzieńca, który z łatwością poruszał się w środowisku hałaśliwych ekspatów. Wszyscy zdawali się w pełni świadomi, że kiedyś stanie się kimś, kogo będzie opłacało się znać.

Przez prawie godzinę przyglądaliśmy się sobie nawzajem, nim zaczęliśmy rozmawiać.

<sup>22</sup> Jeden z nocnych klubów w Lan Kwai Fong, aktualnie zamknięty.

Okazało się, że był przez rok w Oksfordzie w tym samym czasie, kiedy ja byłam przez jeden semestr na wymianie studenckiej na University College w Londynie.

- Nasze ścieżki być może nawet się przecięły – powiedziałam.
- Nie. Ciebie bym zapamiętał.

I jak staromodna matrona z Zachodu w dusznych, kolo-  
niałnych tropikach, wpadłam w stan gwałtownego uniesienia.  
Leon zamówił dla nas dwa giny z tonikiem.

Pokręciłam głową.

- Ostatni autobus powrotny do hostelu odjeżdża o dzie-  
siątej trzydzieści.

Nie było mowy, żebym drałowała na piechotę pod górę na  
Mount Davis. Obiecał, że odprowadzi mnie na przystanek na  
nabrzeżu.

Wyglądał tak elegancko, trzymając drinka i papierosa, jak  
aktor z jakiegoś klasycznego filmu. Zapytał, czy chcę zapalić.  
W Stanach palenie było już wtedy *passé*, więc nigdy wcześ-  
niej nawet nie tknęłam papierosa. Ale wzięłam jednego. I za-  
częłam kaszleć.

Śmiał się.

Sądząc po drogich garniturach towarzystwa, z którym był,  
domyśliłam się, że jest kimś ważnym, ale nie pytałam. Wy-  
dawał się czerpać przyjemność z bycia incognito i spędzania  
czasu z kimś, kto nic o nim nie wiedział.

- Jesteś bardzo wysoki – stwierdziłam.
- Pochodzę z Pekinu – odpowiedział, jakby to cokolwiek  
wyjaśniało. Patrząc wstecz i wiedząc to, co teraz o nim wiem,  
przypuszczam, że w jego tonie mógł kryć się pewien snobizm.  
Mimo wszystko był najbardziej atrakcyjnym chłopcem, jakie-  
go kiedykolwiek spotkałam.

Spóźniłam się na autobus. Potem zostałam na całe lato.

Czy powinnam była zostać na zawsze?

Przyspieszam, idąc stromym chodnikiem pod bambusowym rusztowaniem, i oglądam się za siebie Bóg wie po co. Przez cały dzień nie mogłam pozbyć się uczucia, że ktoś mnie śledzi. Wiem, że to nieracjonalne, jednak ciekawostką jest, co nieczyste sumienie potrafi robić z człowiekiem.

Obiecałam Paulowi, że nie skontaktuję się z Leonem. Prawdopodobnie oboje wiedzieliśmy, że to kłamstwo, ale on nie ciągnął tematu. Paul wierzy, że nie jestem typem kobiety, która zdradza, i zdecydowanie nie taką kobietą, która ryzykowałaby wybuch skandalu, romansując z synem oficjela, o którym mówi się, że jeśli bardzo chce coś zdobyć, ucieka się nawet do współpracy z triadą.

Chciałabym być takim typem kobiety.

Po latach udawania dobrej żony jestem spragniona czegoś więcej, czegoś nieprzewidywalnego. Część mnie chciałaby nawet kompletnie zapomnieć o rozwadze i zabrać Leona do naszego pokoju hotelowego. Sama myśl o tak wielkim ryzyku jest ekscytująca. Podobnie jak myśl o zemście.

Czy Paul naprawdę może mnie winić?

Musi wiedzieć, że wiem. Chyba że uważa mnie za idiotkę. Nawet tego dobrze nie ukrywał, co niemalże stało się większą obrazą niż sama zdrada. Zostawiał paragony z Victoria's Secret na środku swojego biurka, zachowywał się podejrzanie, późno w nocy odbierając esemesy i telefony w drugim pokoju, jeździł do jakiegoś hotelu w środku dnia.

Praktycznie sam mnie błagał, żebym go zdemaskowała.

To wybitnie wkurzające, ponieważ myślałam, że wybrałam bezpiecznie: noszący okulary komputerowy maniak, intelektualista, który spędza wolny czas na pisaniu programów.

Rozkosznie chłodne podmuchy powietrza z otwartego frontu sklepu 7-Eleven. Zatrzymuję się i stoję odwrócona tyłem

do sklepu, odklejając mokrą sukienkę od spoconych pleców i wachlując nią w daremnej próbie jej osuszenia. Liczyłam na efekt, kupując tę niebieską, jedwabną, trapezową kreację z Shanghai Tang<sup>23</sup> z mandaryńskim minikołnierzykiem, który jest wystarczająco chiński, by sprawić, że wyglądałam wyjątkowo, ale bez zadęcia. Myślałam, że w takiej sukience, do pary z niepraktycznymi dziesięciocentymetrowymi obcasami, które już zaczęły mnie uwierać, będę zniewalająca.

Zamiast tego tak się denerwuję, że boli mnie żołądek. Mam nadzieję, że w tym barze nadal są zachodnie toalety.

Skręcam i idę w dół uliczki w stronę *naszego ogrodu*, jak Leon napisał w esemesie. Chodziło mu o Le Jardin, mały, ekstrawagancki bar schowany w alejce za D'Aguilar Street, ponad poziomem ogródków restauracyjnych na Wing Wah Lane. W naszych dawnych czasach, kiedy już wszystkie inne lokale były zamknięte, nieraz siedzieliśmy tam do wczesnego rana. Nie jestem pewna, czy jego wiadomość miała być czarująca, czy enigmatyczna. Może się martwił, że ktoś nas znajdzie? Paul? Jego własna żona?

Wiele razy szłam tą trasą, ale wątpię, że kiedykolwiek widziałam ją za dnia. Niemniej jednak wszystko wygląda tak samo – chińskie graffiti, tył wieżowca z setką klimatyzatorów z wiatrakami, z których na ulicę kapie skroplona para. Szara, kamienna ściana, do której Leon przycisnął mnie tamtej pierwszej, mglistej nocy, gdy całowaliśmy się aż do wschodu słońca.

Na końcu alejki, przed Le Jardin, zauważam mężczyznę. Stoi do mnie tyłem. Pali papierosa.

Odwraca się, może na dźwięk moich kroków. Faktycznie, to Liang Hai Jun we własnej osobie. Rzuca na ziemię papierosa i gasi go, kręcąc butem.

<sup>23</sup> Luksusowy hongkoński dom mody czerpiący inspirację z chińskiej kultury lat 20. i 30.

Przebiega mnie elektryczny dreszcz. Czuję się, jakbym zobaczyła gwiazdę filmową.

Leon uśmiecha się do mnie z czułością, która mnie zaskakuje. Nawet z tego miejsca potrafię dostrzec, że ma teraz kurze łapki, a gdy się uśmiecha, robią mu się głębokie bruzdy, choć dzięki nim może uśmiechać się głębiej, być może nawet bardziej wymownie. Patrzy na mnie tak, jak ktoś mógłby patrzeć na dziecko, które raptem stało się dorosłe, piękne i odnosi sukcesy. Gdyby tylko wiedział, że poniosłam porażkę na podstawowym szczeblu.

Paul już mnie nawet nie zauważa. Gdybym założyła skąpy strój albo, a co tam, skórzaną, nabijaną ćwiekami uprząż i knebel z kulką i stanęła pomiędzy nim a jego komputerem, wyciągałby szyję, żeby dojrzeć ekran monitora.

A Leon, Leon po prostu stoi i promiennie się do mnie uśmiecha, jakbym była jakąś światową pięknoscią.

– Cześć – mówię z trochę zbyt dużej odległości. Mój głos brzmi ciszej i bardziej nerwowo, niżbym chciała.

– Cześć – odpowiada Leon, a ja podchodzę jeszcze bliżej. Nie próbuje mnie uściskać, a ja nie chcę niczego inicjować. Robię krok w tył.

Zauważam, że ma troszeczkę głębsze zakola, ale jego włosy nadal są prawie zupełnie czarne. Seksowne, choć kanciaste załamania jego kości policzkowych i nosa lekko się zaokrągliły. Koszulę nosi niedbale rozpiętą pod szyją, ale jego marynarka i spodnie zostały najwyraźniej doskonale uszyte, być może nawet na miarę. Wygląda dokładnie tak, jak powinien wyglądać prezes i spadkobierca korporacji, do której należy lwią część nieruchomości i handlu na tej wyspie.

Już niemal słyszę, co powiedziałby Paul. Niedawno zapytał: „Czy to nie dziwne, że komunistyczne ksiąŜątko prowadzi z Hongkongu wart miliardy dolarów konglomerat? Dokąd idą te pieniądze? Co jest ostatecznym celem?”